

Ozorowski, Edward

Moje wykłady w AWSD w Białymstoku

Studia Teologiczne 10, 276-278

1992

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BP EDWARD OZOROWSKI

MOJE WYKŁADY W AWSD W BIAŁYMSTOKU

Wykłady w AWSD w Białymstoku rozpocząłem w 1974 r. Wcześniej, 13 XI 1970 r., otrzymałem od ks. bp H. Gulbinowicza nominację na profesora eklezjologii w DOKS w tymże mieście. Mieszkałem wtedy w Warszawie, byłem adiunktem ATK i miałem już za sobą kilka lat pracy naukowej. Mój związek z Seminarium początkowo był bardzo luźny. Dojeżdżałem raz w miesiącu z Warszawy na cztery godziny i wykladałem jeden z traktatów teologii dogmatycznej, użyczany mi łaskawie przez mego byłego wychowawcę, ks. S. Piotrowskiego, który ten przedmiot w całości prowadził w Seminarium.

Wykladałem na zmianę traktaty: o Kościele i o wierze. Do jednego i drugiego byłem wcześniej przygotowany w ATK. Kościoła dotyczyły wszystkie moje prace dyplomowe. Napisałem też na jego temat wtedy kilka rozpraw i artykułów. Po tem z tego powstała książka: *Kościół. Zarys eklezjologii katolickiej* — wydana w 1984 w Wydawnictwie Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej. Tematyka Kościoła w tym czasie była w ogóle w modzie. Ożywił ją Sobór Watykański II i ta sytuacja trwała przez całe dwudziestolecie posoborowe.

Zagadnienie wiary natomiast było żywe wobec jej zagrożeń ze strony marksizmu i komunizmu. W wykładach starałem się trzymać tradycyjnych podręczników, w których wiarę dzielono na akt i cnotę i w których analizowało się czynniki, tworzące wiarę, oraz nowszych opracowań, uwzględniających zwłaszcza sytuację człowieka we współczesnym świecie. Przodowali w tym teologowie niemieccy, nieśmiało zabierali głos także teologowie polscy. Nie sposób tu przytoczyć wszystkich wtedy dzieł przestudiowanych. Częściowo znajdują się one w przypisach moich artykułów. Jednakże pamiętam wyraźnie satysfakcję, z jaką czytałem książkę J. R a t z i n g e r a *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*. Wiele przemyśleń późniejszego Prefekta Kongregacji Doktryny Wiary włączyłem w następstwie tej lektury do swoich wykładów. W ten sposób, nie pomijając problematyki określonej przez *ratio studiorum*, starałem się ubogacać ją przez najnowsze badania.

W 1977 r., na skutek pogarszającego się stanu zdrowia ks. prof. H. Chruściela, ks. bp E. Kisiel zwrócił się do mnie z prośbą o wzięcie wykładów z teologii pastoralnej. Rozstałem się więc na jakiś czas z teologią dogmatyczną, a zająłem się teologią praktyczną. Tak wtedy nazywano teologię pastoralną. Właściwie spór o nazwę tej dyscypliny wiedzy toczył się już od długiego czasu. W Polsce za teologią praktyczną opowiadali się przede wszystkim: ks. F. Blachnicki i ludzie z nim związani oraz ks. A. Zuberbier i ks. L. Kuc, którzy patronowali tym studiom w ATK. Echa tej dyskusji docierały do mnie już podczas mego pobytu na KUL w latach 1964-1970. Po przejściu na ATK musiałem bliżej nimi się zainteresować, gdyż tam właśnie początkowo prowadziłem wykład z eklezjologii na kierunku teologii praktycznej.

Sedno sporu zawierało się w tym, że teologia praktyczna mówiła o samourzeczywistnianiu się Kościoła tu i teraz, podczas gdy teologia pastoralna uczyła sposobów duszpasterzowania. W Seminarium, ze względu na ograniczoną ilość godzin nie można było wyczerpać problematyki zawartej w obu nazwach. Trzeba więc było dokonywać wyboru. W swoich wykładach starałem się ukazać najpierw Kościół w jego najważniejszych przejawach życia, a następnie zapoznać alumnów z najważniejszymi problemami duszpasterskimi, z jakimi spotkają się w przyszłości jako księża. W tym celu zapraszałem specjalistów od różnych duszpasterstw szczególnych: młodzieży, ministrantów, niewidomych, głuchoniemych, środków masowego przekazu itp. Owe gościnne występy prelegentów z zewnątrz niewątpliwie ożywiały atmosferę spotkań. Wykłady z teologii pastoralnej prowadziłem do 1984 r., kiedy to wrócił z zagranicy po studiach w Rzymie i Münster ks. dr M. Olszewski.

W 1979 r. zostałem biskupem i rektorem AWSO w Białymstoku. Przeniosłem się też tu na mieszkanie, a w Warszawie zacząłem prowadzić wykłady z dojazdu w co dwutygodniowym cyklu. Wprowadziłem wtedy do programu zajęć seminaryjnych wykład, którego nie przewidyje *ratio studiorum*, mianowicie — historię teologii. Wydał mi się pożyteczny. A ponieważ specjalizowałem się w tym temacie, sądziłem, że przedstawię go moim słuchaczom kompetentnie i ciekawie. Wykład odbywał się na roku czwartym i piątym w wymiarze jednej godziny tygodniowo. Oczywiście w tak skąpym pensum czasowym można było omówić tylko zagadnienia wybrane. Osobiście prowadziłem te zajęcia z przyjemnością. Mogłem poruszać się po terenie, który lubiłem i nie byłem skrepowany obowiązkiem egzekwowania za wszelką cenę wiedzy poprzez egzaminy. Po kilku latach wszakże spostrzegłem, że moje wysiłki nie są proporcjonalne do osiąganych wyników, a seminarzyści nie podzielają mego entuzjazmu do przedmiotu. Dlatego też w 1986 r. wycofałem historię teologii jako przedmiot z programu nauczania seminaryjnego.

W 1979 r. objąłem też prowadzenie seminarium naukowego. Zgłosiło się na początku pięciu alumnów, którzy z zapałem zabrali się do pracy. Niestety tylko dwóch z nich uwieńczyło swoje studia dyplomem magistra teologii. Od reszty nie byłem w stanie wyegzekwować napisania pracy, mimo że nie brakowało im ku temu zdolności. Następnym seminarzystów prowadziłem już z większym realizmem, tzn. z bardziej jasnym stawianiem sprawy na wstępie. W większości zdobywają oni stopień magistra, jeden z nich nawet pod moim kierunkiem napisał i obronił pracę doktorską, a drugi jest w trakcie jej przygotowania.

Kiedy w 1981 r. zapadł na zdrowiu ks. M. Paszkiewicz i musiał iść do szpitala, przejąłem po nim wykłady z patrologii. W przedmiocie tym nie byłem biegły. Nadto pamiętałem go jako strasznie nudny z lat seminaryjnych. Jednakże jako historyk teologii nie mogłem obejść się bez starożytności. Dużą pomoc przyniosły mi prace J. Danielou. On bowiem nie tylko prowadził szczegółowe badania nad starożytnością, ale nadto potrafił spojrzeć na nią w całości chrześcijaństwa. Pod jego to wpływem zarzuciłem lansowaną niegdyś przez M. Grabmanna tezę, że historia teologii chrześcijańskiej zaczyna się od wczesnego średniowiecza i że okres wcześniejszy jest czasem krystalizowania się źródeł teologii. Zająłem natomiast stanowisko, iż początek myśli chrześcijańskiej znajduje się w Chrystusie, który znowu jakże często w swojej nauce odwoływał się do Pisma Św. Starego Testamentu. Zrozumiałem wówczas też, iż teologia chrześcijańska rodziła się i rozwijała nie w akademickich dyskusjach, lecz w konkretnych wydarzeniach życia, pośród których osoba Jezusa Chrystusa była największym wydarzeniem.

Lektura tekstów ojców Kościoła i pisarzy starochrześcijańskich prowadziła mnie często do swego rodzaju odkryć. Uderzały mnie w nich nie tylko same wypowiedzi na dany temat (choć te również potrafiły być olśniewające), ile sposób podejścia do tematu, ich swoista metodologia teologii. Odkrywałem ze zdumieniem, że to, czego w teologii nauczano w średniowieczu, swoje korzenie i swoją intuicję posiadało w starożytności. Mało tego, nieraz wydawało się, że późniejsze wieki są tylko nieudolnym powtórzeniem tego, co powiedziano w starożytności.

Najczęściej korzystałem z dzieł wydawanych w serii *Sources chretiennes*. Zawiera ona teksty krytycznie opracowane w języku oryginalnym i w przekładzie na język francuski. Nie pomijałem też polskich przekładów przedwojennych, powojennych i najnowszych, wydawanych zwłaszcza przez specjalistów z ATK i KUL. W wykładach starałem się przede wszystkim pokazać ojców Kościoła jako żywych ludzi. Pomocą tu służyły opracowania A. G. Hammana i G. Peters. Pragnąłem, żeby alumni zobaczyli ich w splocie powiązań i uwarunkowań epoki, w której żyli. Broniłem się przed sprowadzeniem patrologii do słownika biograficznego. Przynosiłem na wykłady teksty ojców i pisarzy starożytnych, w czym wydatną pomoc znajdowałem w antologiach, sporządzonych przez ks. M. Michalskiego i A. Bobera S. J.

Wykładowi patrologii zawdzięczam przesunięcie moich zainteresowań ku starożytności i odkrycie w niej korzeni i pnia teologii chrześcijańskiej. Jakkolwiek

wykłady te przekazałem w 1987 r. ks. W. Łazewskiemu, doktorowi Rzymskiego Augustianum, to jednak z lekturą ojców się nie rozstaje i znajdują w nich nie tylko świadków tradycji, uczonych i świątobliwych mężów, lecz również niemal osobistych przyjaciół.

Problemem w Seminarium były wykłady z teologii życia wewnętrznego. Prowadził je przez wiele lat ks. M. Paszkiewicz, potem przejął je ks. S. Hołodok, a po nim — ks. M. Olszewski. Obaj ostatni wymienieni wykładowcy uskarżali się na ten obowiązek. W 1986 r. przeto, kiedy wycofałem z programu wykady z historii teologii, zacząłem wykladać teologię życia wewnętrznego na roku czwartym i piątym, podczas gdy na roku pierwszym zajęcia z tego przedmiotu prowadził ojciec duchowny. Nie miałem w tej dziedzinie wykształcenia specjalistycznego. Pamiętałem jednak z lat seminaryjnych i z okresu późniejszego przemyślane dzieła mistrzów życia wewnętrznego. Miałem z nimi styczność również jako historyk teologii. Ponieważ zaś ta dziedzina interesowała mnie osobiście i miałem w niej wiele doświadczeń, do wykładów zabrałem się z pasją. Dążyłem do tego, by przedmiot ten nie był suchy, lecz by odpowiadał na zapotrzebowanie propozycji alumnów. Istniejące podręczniki wydawały mi się zbyt ciężkie i nudne, żeby w tym przedmiocie tylko na nich się opierać. Wykłady te prowadziłem do 1990 r., kiedy to przejął je ks. dr H. Cierieszko, specjalista od apologetyki i religii niechrześcijańskich.

W tymże roku zatrzymałem dla siebie seminarium naukowe i podjąłem się wykładów z sakramentologii ogólnej i szczegółowej na roku szóstym. Mam tu o tyle ułatwioną sytuację, że opublikowałem książki o Kościele i o Eucharystii, w których z grubsza zawiera się cała problematyka sakramentologiczna. Mogę przez to odstąpić od klasycznego wykładu i wplatać weń ćwiczenia oraz dyskusję. Seminarium nie daje zbyt wiele okazji do stosowania tych metod. Uważam je wszakże za potrzebne. Sam wykład tradycyjny prowadzi z reguły do bierności wśród słuchaczy, nie zawsze ukazuje rację swego bytu, przyzwyczajają do mechanicznego jego zapisania, zapamiętania, zdania i zapomnienia. Czy jednak ten eksperyment przyniesie oczekiwany efekt, pokaże dopiero życie.

Jan Paweł II, Wierzę w Jezusa Chrystusa Odkupiciela, Roma 1989, ss. 631.

Drugi tom katechez na temat wyznania wiary składa się z trzech części: 1) Tajemnica Odkupienia a rzeczywistość grzechu; 2) Osoba Jezusa Chrystusa Odkupiciela; 3) Posłannictwo Jezusa Chrystusa. Prezentacja ta dotyczy dwóch katechez, a mianowicie: „Chrystus wyzwala człowieka do wolności w prawdzie” oraz „Chrystus wyzwala człowieka i ludzkość do nowego życia”.

Pierwsza katecheza oparta jest na słowach samego Chrystusa: „Poznać prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8, 32). Chrystus w tych słowach w sposób najwzięjszy określa dobro, do którego człowiek został wyzwolony za sprawą Ewangelii. Ojciec Święty zwraca tutaj uwagę na zbawcze wyzwolenie, którego dokonuje Chrystus w stosunku do człowieka. Zawiera ono w sobie dwa wymiary: wyzwolenie od zła i wyzwolenie do dobra. Te dwa wymiary wzajemnie się warunkują i dopełniają. Chrystus wyzwala człowieka przede wszystkim od zła grzechu (np. mówi do paralityka odpuszczając ci się twoje grzechy). Chrystus poprzez ten czyn ukazuje nam wyzwolenie do dobra, tzn., że ma władzę odpuszczania grzechów. Wyzwalaj ludzi od zła grzechu, Chrystus wielokrotnie demaskuje tego, który jest ojcem grzechu. Ojciec Święty wskazuje nam w tej katechezie w sposób szczególny, że od złego ducha bierze początek niewola grzechu, w której znajdują się ludzie. Każdy z nas jest człowiekiem grzesznym, chociaż są i tacy, którzy nie zdają sobie z tego sprawy.

W liście do Rzymian Apostoł zwraca naszą uwagę na ludzi, którzy zapomnieli o Bogu i prawdę Bożą przemienili w kłamstwo. Ojciec Święty podkreśla mocno, że tylko prawda nas wyzwoli i musimy Bogu bezgranicznie zaufać, bo jeśli nie, to na nic się zdadzą nasze wysiłki i dążenia. Ojciec Święty uczula nas na fakt, abyśmy byli świadomi, że Chrystus zbawił świat, że odkupił człowieka i że przyszedł, ażeby wyzwolić rodzaj ludzki. Wyzwolenie od zła grzechu i wyzwolenie do życia w prawdzie ma się osobno dokonać w sercu każdego człowieka. Jeśli będziemy żyli w prawdzie i nie będziemy na nas grzechu, wtedy możemy oczekiwać zbawienia. Ta prawda, o której mówi Ojciec Święty niech nam pomaga żyć również w naszych czasach.